Nr. 8. Kraków dnia 18 Czerwca 1881 r. Rok I.

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	rocznie złr. 2·40	półrocznie złr. 1·20	kwartalnie złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ „ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiéj“ po **5** cent. od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiéj“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

O wyborach do komitetu przedwyborczego.

Dnia 15 b. m. dla wybrania komitetu przedwyborczego zgromadzili się pp. Wyborcy w sali Rady miejskiej.

W ręku pp. Wyborców spostrzegliśmy cztery kartki z wykazem proponowanych kandydatów a mianowicie:

Pierwsza na czerwonym papierze z pod prasy niewiadomej nam drukarni, z wykazem 40tu kandydatów jako to:

Armółowicz St.	Mendelsburg A.
Baranowski Teo.	Mrazek Józef.
Birnbaum Juda.	Mirtenbaum Em.
Dr Blatteis. adw.	Muczkowski Stef.
Dr. Bobrzyński M.	X. Nowiński Stan.
Dr. Bochenek M.	Nitecki dyr. pocz.
Bruśnicki Wł.	Dr. Oettinger
Chęciński Tom.	Pszorn Julian.
Dr. Czerny Bolesł.	Reman Stan.
Dr. Domański St.	Rzewuski Wal.
Dr. Estreicher K.	Slęk Fr.
Geisler Jan.	Dr. Szlachtowski F.
Dr. Hajdukiewisz J.	Dr. Styczeń.
Dr. Ichheiser adw.	Trauczyński Józ.
Jabłoński Winc.	Twaróg Stan.
Dr. F. Jakubowski	Dr. Warschauer Jon.
Kornecki Winc.	Wentzl Konrad.
Dr. Majer Józef.	Wojnakiewicz J.
Zarzycki And.	Zieleniewski L.
Zatorski Max.	Dr. Zoll Fryderyk.

Druga na białym z pod prasy drukarni p. Wincentego Korneckiego także z wykazem 40tu kandydatów jako to:

Armółowicz St.	Muczkowski Stef.
Baranowski Teod.	X. Nowiński St.
Dr. Bylicki Fr.	Nitecki dyr. pocz.
Birnbaum Juda	Dr. Oettinger
Bruśnicki Wł.	Pszorn Jul.
Chęciński Tom.	Reman St.
Chrzanowski Leon.	Rzewuski Wal.
Ciechanowski Hier.	Slęk Fr.
Dr. Cyfrowicz L.	Dr. Szlachtowski F.
Dr. Domański St.	Dr. Styczeń
Geisler Jan	Szukiewicz Alex.
Gralewski Fort.	Dr. Warschauer J.
Dr. Hajdukiewicz J.	Welczowski Ap.
Jabłoński Winc.	Wentzl Konrad
Kornecki W.	Wojnakiewicz Jan.
Dr. Majer Józef	Twaróg St.
Mendelsburg Alb.	Zarzycki And.
Michałowski Stan.	Zatorski Max.
Mrazek Józef	Zieleniewski L.
Mirtenbaum Em.	Dr. Zoll Fryderyk.

Trzecia z kółka reprezentującego opinią czytelników „Gazety krakowskiej“ o niebieskich literach z drukarni p. Anczyca z alfabetycznie ułożonym wykazem 60 kandydatów następujących:

1. Abłamowicz Stanisław, dr. pr.
2. Anczyc Władysław Ludwik, wł. druk.
3. Baranowski Teodor, prezes Izby handl.
4. Baruch Emil, właściciel fabryk.
5. Birnbaum Juda, bankier.
6. Blatteis Zygmunt, dr. pr. adwokat.
7. Bochenek Mieczysław, dr. pr. uniw.
8. Chęciński Tomasz, właściciel realności.
9. Csesznak Feliks, dr. pr. adwokat.
10. Czerny Bolesław, dr. pr.
11. Czyszczan Maciej, radca sądu wyższego.
12. Deutscher Izaak, kupiec.
13. Domański Stanisław, dr. med. prof. un.
14. Friedlein Józef, właściciel księgarni.
15. Gettlich Antoni, dyrektor szkoły żeńsk.
16. Gliński, urzędnik telegrafu.
17. Grosse Juliusz, właśc. real. i kupiec.
18. Hayling Leopold, radca dworu.
19. Hejdenfeld Józef, agent kupiecki.
20. Jabłoński Wincenty, dyr. sem. n. m.
21. Jakubowski Faustyn, dr. pr. adwokat.
22. Janiga Jan, kupiec i właściciel real.
23. John Rudolf, właściciel fabryki.
24. Jordan Henryk, dr. med. docent. uniw.
25. Koral Józef, kupiec.
26. Ks. Krukowski Józef, dr, Śtej Teol.
27. Kulczyński Józef. właśc. fabr. i kupiec.
28. Kwiatkowski Jan, właśc. składu węgla.
29. Landau Hirsz, właśc. realności.
30. Lenert Franciszek, kupiec.
31. Leo Artur, dr. pr. adwokat.
32. Liban Józef, właściciel cegielni.
33. Lustgarten dr. med.
34. Machalski Maksymilian, dr. pr. adwok.

O JAKŻEŻ BYŁEM SZCZĘŚLIWY!

Obrazek z życia, zdarzenie prawdziwe. Wspomnienie z 1851 r. przez ***Franciszka Lubicza.***

(Ciąg dalszy.)

Zbliżyłem się do niej, usiadłem przy niej, ująłem jej rączkę, ucałowałem, uścisnąłem serdecznie i z niewysłowioną w duszy boleścią popatrzyłem jej w oczy. Helunia oddała mi uścisk i wzajemnem odpłaciła spojrzeniem. Widziałem całą jej walkę, jaką staczała ze sobą. Całą mocą powstrzymywała swe łzy. Ciemne wielkie jej oczy wyrażały smutek i — jakby chciały wymówić: „Czyż niesłuszną była moja niechęć do przechadzki? Czyż mojem sercem nie przeczuwałem wypadku, który w jednej chwili w nicość obraca całe nasze szczęście?“ i — pobladła miła jej twarzyczka, zasępiło się czoło, usta zadrgały jakby w konwulsyi, oczy zwilżyły się łzami, prawie bezwładnie pochyliła się ku mnie, — jam ją przyciągnął, przytulił, przycisnął do siebie, — ona swą główkę na mojej złożywszy piersi, nie mogąc dłużej panować nad sobą, jęknęła słabo, — cicho, — a potem łkając coraz głośniej i głośniej, w końcu przeszywającym mą duszę żałosnym wybuchnęła płaczem.

Jej łkania, jej płacz, jej rozpacz raniły, szarpały me serce, a myśl strasznego skutku ukąszenia, myśl utraty najdroższego, mego życia skarbu. myśl utraty mojej Heluni, — i u mnie wydobyła łzy, wywoła rozpacz. — Płakaliśmy we dwoje, wzajemnie tuliliśmy siebie, wzajemnie przyciskali do łona i — gdy ona u mnie, — ja u niej szukałem pociechy. Nareszcie, — rozpłakała się matka, płakaliśmy wówczas we troje, nie mieliśmy siły powstrzymać łez, a smutek, żal, rozpacz i łkania naprzemian odejmowały nam mowę i — byliśmy bardzo, — bardzo nieszczęśliwi!

Noc całą spędziliśmy bezsennie. Rozebrałem ją sam i sam ułożyłem do łóżka. Helunia lekką miała gorączkę, z lekarzem więc i matką — czuwaliśmy przy niej do rana. Nad samem ranem, przemogło znużenie, Helunia nieco uspokojona, tuląc mą rękę do piersi, jeszcze raz żałośnie poglądnęła na mnie, potem na bok zwróciła swą główkę, nareszcie zamknęła powieki i — na kilka godzin zapadła w sen. — Wówczas — opuścił nas lekarz, ja tylko i matka pozostaliśmy sami.

Dzienny zaświtał brzask i coraz więcej jaśniało na niebie i coraz widniej było w pokoju, przygasiliśmy świece i promienia słoneczne wdarłszy się wkrótce po przez firanki aż do nas, dozwalały lepiej przypatrzyć się Heluni. — Była blada, — jasne jej włoski, z pod białego wydobywając się czepeczka, tu i ówdzie w naturalne, drobne skręciwszy się loczki, otaczały jej czoło — jak zawsze pogodne i czyste jak — cała jej dusza i — całe jej życie. Po nad długiemi ciemnemi rzęsy i około oczów czerwone plamki, — widoczne ślady obfitych łez. Lube usteczka, jak zwykle pąsowe, — z lekka drgnęły czasami, a czasem skrzywiły się jakby do płaczu, albo też do słodkiego zwijały się uśmiechu. Pierś wznosiła się i opadała to szybciej i silniej, to wolniej i słabiej. Od czasu do czasu drgnęła rączkami, lub mocniej zacisnęła paluszki i silniej do piersi przycisnęła mą rękę. Siedziałem przy niej jak posąg, zapierałem oddech, bałem się ruszyć, — ażeby z drogiego nie obudzić ją snu. Śledziłem bacznie każdy jej ruch, każde westchnienie, jej oddech i każde najlżejsze nerwów jej drgnięcie. W dwie godzin uspokoiła się znacznie i twardym zasnęła snem.

Gdy w kilka godzin później, przebudziwszy się ze snu, rozwarła powieki, weselszy uśmiech zawitał na ustach Heluni.

„Ty czuwasz? Ty dotąd nie spałeś?“ zapytała na w pół z przerażeniem a na w pół z wyrzutem.

„I cóż dziwnego? Byłaś przecież słabą, miałaś lekką gorączkę, czy przypuszczasz, że mógłbym usnąć choćby na chwilę?“

„No, — tak, — aleć teraz widzisz, żem spokojniejsza, czuję się zdrowszą, jakaś otucha wstąpiła do duszy i — zdaje mi się, że ciężki nasz smutek wkrótce zamieni się w radość, zaprawdę, sama nie wiem dlaczego, jestem tak jakoś spokojna, tak jakoś pewna, że Twojej Heluni nie będzie nic! Zdaje mi się, że ta wielka a taka grożna chmura, która w sercach naszych tyle wznieciła obawy i trwogi, przemknęła już nad naszemi głowy bez gromu, który mógł zdruzgotać życie Twojej Heluśki i nasze szczęście. Jestem jakaś pewna, — że nie będzie mi nic!“

To rzekłszy, z lubym na ustach uśmiechem wyciągnęła do mnie drobne rączęta, jam je pochwycił z radością, chciałem ucałować serdecznie, ale ona wyrwała je szybko i nadstawiła usteczka. — Na chwilę zapomnieliśmy o naszem nieszczęściu, uczucie miłości i nadzieja, owa nieodstępna młodości towarzyszka, — rozwiały smutek i zwątpienie, a gdy nadto konsyliarz Orzechowicz codziennie przychodził do nas, opatrywał rankę i coraz więcej co do zupełnego wyzdrowienia Heluni okazywał pewności, spokój i wesołość powoli, stopniowo wracały do skromnego naszego mieszkanka, a gdy pewnego dnia oświadczył nam nadto, że będąc już pewnym pomyślnego stanu jej zdrowia, zaniecha swych wizyt, uspokoił nas zupełnie i — znowu byliśmy szczęśliwi, — bardzo szczęśliwi!

Helunia zdrowa zupełnie, zajmowała się jak dawniej swojem małem gospodarstwem domowem, a ja jak zawsze — bardzo pilnie uczęszczałem do bióra. Po dawnemu, co wieczora razem wychodziliśmy na przechadzkę, a późniejsze godziny spędzaliśmy na czytaniu, zapomnieliśmy o nieszczęściu jakie

35. Mazurkiewicz, zast. dyrektora szkoły r.
36. Mirtenbaum Emanuel, kupiec, wł. real.
37. Mokrzycki Wit, dysponent banku gal.
38. Mrazek Józef, urzędnik tow. ubez.
39. Nitecki, naczelnik poczty.
40. Ks. Nowiński Stanisław, prof.
41. Pawłowicz Klemens, radca sądu kraj.
42. Przesmycki Franciszek, dr. pr. rad. s. k.
43. Rozwadowski Władysław, dyr. tow. zal.
44. Rządca Karol, właściciel fabryki.
45. Sapalski Antoni, organmistrz.
46. Satalecki Józef, zegarmistrz.
47. Siedlecki Adolf. właściciel apteki.
48. Swiątek Franciszek, majster rzeźnicki.
49. Swiérz Leopold, prof. gim.
50. Szancer Zygmunt, dyr. fil. banku hip.
51. Szreder Józef, nadinżynier, nacz. stacyi.
52. Tomaszewski Władysław, kupiec.
53. Turnau Ludwik, sędzia.
54. Wandasiewicz Paweł, naucz. szkoły lud.
55. Warschauer Jonatan, dr. med.
56. Weigel Ferdynand, dr. pr. prezydent m.
57. Wierzbicki Daniel, dr. fil. prof.
58. Wojnakiewicz Jan, sędzia.
59. Zatorski Maksymilian, dr. pr. prof. un.
60. Znamierowski, dr. fil. prof. gim.

a nakoniec:

Czwarta z kółka reprezentującego opinią czytelników „Kroniki krakowskiej“ na bladoróżowym papierze z drukarni Związkowej także z wykazem 60ciu następujących kandydatów:

1. Antoniewicz Józef, prezydent sądu kraj.
2. Armółowicz Stanisław.
3. Badeni hr. Kazimierz.
4. Baranowski Teodor.
5. Blatteis Zygmunt, dr. pr. prof. uniw.
6. Bochenek Mieczysław, dr. pr. prof. uniw.
7. Cyfrowicz Leon, dr. pr.
8. Ciechanowski Hieromin, sędzia.
9. Dargun Ferdynand, dr. pr. prez. sąd. wyż.
10. Deiches Salamon, właść. real.
11. Deutscher Izaak, kupiec.
12. Friedlein Józef, właś. księgarni.
13. Galli Jan, właściciel. realności.
14. Hayling Leopold, radca dworu.
15. Heurteux Aleksander. właś. realności.
16. Jabłoński Winc. dyr. sem. naucz.
17. Jakubowski Faustyn, dr. pr. adw.
18. Janiga Jan, właś. real, i kup.
19. John Rudolf, właś. browaru·
20. Jordan Henryk, dr. med.
21. Kornecki Wincenty, właś. drukarni.
22. Krengel. Lazar. kupiec.
23. Landau Hirsch, właś. real.
24. Leo Artur, dr. pr. adw.
25. Lustgarten dr. med.
26. Machalski Maksymilian, dr. pr. adw.
27. Majer, dr. med. Prezes Akademii.
28. Mazurkiewicz, zast. dyr. szkoły reainej.
29. Mirtenbaum, Emauel, właść. real.
30. Mrazek Józef, urzęd. Tow. ubezp.
31. Markusfeld Henryk.
32. Muczkowski Stefan, wiceprezydent m.
33. Mendelsburg Albert, bankier.
34. Nitecki, naczelnik poczty.
35. Ks. Nowiński Stanisław, profosor.
36. Oettinger Józef, dr. medycyny.
37. Odolski Jacek, właściciel realności.
38. Pareński Stanisław. dr. medycyny
39. Ks. Pelczar Józef, dr. teologii.
40. Przemyski Fr. dr. pr. radca sądu kraj.
41. Retinger Józef, dr. praw.
42. Rozwadowski Władysław, dyr. Tow. zal.
43. Rzewuski Walery, właś. real.
44. Rudnicki Tomasz, dyrektor szkoły.
45. Satalecki Józef, zegarmistrz.
46. Siedlecki Adolf, właś. apteki.
47. Slęk Franciszek, dyr. Kasy Oszczęd.
48. Skrzyński Wiktor. urzęd. tel.
49. Świerz Leopold, prof, gim.
50. Szancer Zygmunt, dyr. fili banku hip.
51. Szreder Józef, nadinżynier, nacz. stacyi.
52. Turnau Ludwik, sędzia.
53. Vogelstrauch Teofil, właś. real.
54. Wandasiewicz Pawel. naucz szkoły lud.
55. Warschauer Jonatan, dr. med.
56. Weigel Ferdynand, dr. pr. prezydent m.
57. Wentzl Konrad właś. real.
58. Zatorski Maks. dr. pr. prof. uniw.
59. Zieleniewski Ludwik, właś. Fabryki.
60. Zarzycki Andrzej, budown. starostwa.

Przewodniczący przy wyborach p. Teodor Baranowski radca miejski, a zarazem prezes Izby handlowej zagaił posiedzenie po godzinie 6 po południu.

Pierwszy zabrał głos p. prof. dr. Zoll. Co mówił, — zaprawdę — nie wiemy; mówił bowiem tak cicho, że słyszało go chyba tylko nieliczne kółko około stolika i ci panowie, którzy w pierwszym siedzieli rzędzie. Ograniczamy się więc na tem tylko, co nam powiedziano. Oto miał podobnoś wystąpić z projektem, ażeby do komitetu wybierano nie 60 jak zwykle, tylko 40 członków.

Widzieliśmy tylko, że na wezwanie p. przewodniczącego, „kto jest za tem“? kilka lub kilkanaście rąk podniosło się do góry i — tym sposobem — projekt ten niby został przyjęty.

Następnie zabrał głos p. Juda Birnbaum. Tego słyszeliśmy jeszcze mniej, gdyż był obrócony do nas — plecami, a mówił jeszcze ciszej.

Miał podobnoś mówić, ażeby autorowie umieszczonych powyżej kartek uchylili przyłbicy i bronili swoich kandydatów. I znowu widzieliśmy kilka rąk wzniesionych do góry ale co stało się z tą propozycyą a mianowicie czy została przyjęta lub nie, — nie wiemy, bo widząc, że nasze dopominania się, ażeby mówiono głośniej, że nie słyszymy nic, żadnego nie odnoszą skutku, wraz z innymi wynieśliśmy się ze sali.

Powiedziano nam tylko, że przeciw temu wnioskowi wystąpił p. Kornecki, przyczem miał wykazywać niewłaściwość i niewykonalność tego wniosku, bo na taką kartkę składało się całe jakieś grono, nie zaś jeden autor.

Zaraz potem przystąpiono do wyborów i z urny wyborczej wyszli następujący kandydaci:

Armółowicz Stanisław.
Baranowski Teodor, prezes Izby handl.
Birnbaum Juda, bankier.
Blatteis Zygmuut dr. praw, adwokat.
Bochenek Mieczysław, dr. prof. uniw.
Chęciński Tomasz, włašc. realn.
Ciechanowski Hieronim.
Cyfrowicz Leon.
Domański Stanisław, dr. med. prof. uniw.
Friedlein Józef, właściciel księg.
Geisler Jan.
Hayling Leopold, radca dworu.
Jabłoński Wincenty, dyr. sem. naucz. męz.
Jakubowski Faustyn, dr. praw, adwokat.
Janiga Jan, kupiec i właściciel realn.
John Rudolf, właściciel fabryki.
Jordan Henryk, dr. med.. docent uniw.
Kornecki Wincenty, właściciel drukarni.
Leo Artur, dr. praw, adwokat.
Machalski Maksymiljan, dr. praw, adwokat.
Majer Józef Dr.
Mendelsburg Albert, bankier.
Mrazek Józef, urzędnik Tow. ubezp.

---

nam groziło jeszcze niedawno, wszystko do dawnego wróciło porządku i znowu byliśmy szczęśliwi, — bardzo szczęśliwi!

III.

Czarna godzina.

W kilkanaście dni później, w dzień jakiś świąteczny, po południu, byliśmy sami. Matka tylko Heluni kończyła czytać jakąś książkę w pierwszym pokoju, a ja i Helunia rozsiadłszy się wygodnie na kanapie w pokoju drugim, przeglądaliśmy książki, ażeby coś odpowiedniego wybrać do czytania. Między innemi pamiętam — jak dziś — wpadło mi w ręce dzieło wówczas zakazane, pod tytułem: „Konstanty i Joanna Grudzińska“. Zaproponowałem czytanie tego dziełka. Helunia zgodziła się chętnie, swoję główkę na mojem oparła ramieniu, ja przytuliwszy ją nieco do siebie — rozpocząłem czytanie. Komu znane to dzieło, przypomni sobie zapewne ile tam scen tkliwych, rzewnych a zarazem prawdziwie bohaterskich.

Helunia słuchała ze zwykłą sobie uwagą i rozrzewnieniem, po pewnym jednak przeciągu czasu, choć czytałem bez przerwy, zauważyłem a raczej uczułem jakiś Heluni niepokój, parę razy jakoś silniej, — niemal konwulsyjnie ścisnęła mi rękę. Przypisywałem to wrażeniom doznanym przy słuchaniu scen jakie czytałem. Po upływie jednak pewnego czasu, uczułem nagle silne na całem ciele drgnięcie Heluni.

„Co Ci to?“ zapytałem z pospiechem.

„Nic, — nic!“ odpowiedziała Helunia i dodała: „To scena ta, tak jakieś dziwne na mnie uczyniła wrażenie, że mimowoli na całem drgnęłam ciele: ale, — czytaj, czytaj mężusiu!“ prosiła Helunia i podniósłszy swą główkę pogłaskała mnie po twarzy i ucałowała serdecznie. Z ust jej atoli owiało mnie jakieś tchnienie gorące. Zaniepokoiłem się nieco, ale, — gdy właśnie przerwałem czytanie przy scenie bardzo zajmującej, a ona nalegała, ażeby czytać jeszcze choć chwilę, znów wziąłem książkę do ręki.

Czytałem dość długo, gdy z pierwszego pokoju weszła do nas matka. Kończyłem jakiś ustęp i właśnie chciałem przerwać czytanie, gdy najpierwej uczułem, jak drobne paluszki Heluni wpijały a raczej wciskały się w moje ramię. Czytałem, ale — byłem uważniejszy. Od Heluni owiewało mnie tchnienie gorące, i nagle znów ale silniej niż poprzód na całem drgnęła ciele i zaciskając coraz mocniej paluszki w mojem ramieniu, odsunęła się nieco odemnie i jakby głosem przerażenia zawołała do mnie:

„Franiu! Franiu! Spuść story, spuść! Spuść prędzej! Światło, — razi mię bardzo!

Poskoczyłem do okna, zapuściłem story i niespokojny wróciłem do żony. Pogládnąłem na nią wzrokiem badawczym, ale ona, — uśmiechnęła się do mnie, schwyciła za rękę, przyciągnęła i usadziła tuż obok siebie i o dalsze prosiła czytanie.

„Ależ Heluniu!“ rzekłem drżącym z niepokoju głosem: „Tyś jakaś słaba! Jakaś nieswoja, Tobie coś jest, jakaś gorączka wieje od Ciebie, rączęta gorące, główka rozpalona!“

„Ależ nie, — nie“ z udaną wesołością odezwała się Helunia: „muszę przyznać się mężusiowi. Wczoraj wieczorem dosyć już późno wyszliśmy na przechadzkę, jam była lekko ubrana i lekkiego nabawiłam się kataru. Bolą mię oczy i gardło cokolwiek. Ale Ty wiesz, — że u Twojej żonusi przeminie to szybko!“

Te wynurzenia nie uspokoiły mnie wcale, gdy jednak Helunia z wesołym na ustach uśmiechem objęła mię za szyję swojemi rączęty, gdy mię ucałowała serdecznie i tak błagalnie o dalsze prosiła czytanie, nie chciałem jej drażnić i do czytania przystąpiłem ponownie.

Tuż przy kanapie przed nami stał stolik a na nim błyszcząca, metalowa taca, karawka z wodą i szklanki.

Zaledwie książkę wziąłem do ręki, zaledwie kilkanaście przeczytałem wierszy, Helunia drgnąwszy jeszcze silniej niżli pierwsze dwa razy, raczej wrzasnęła mi nad uchem przerażającym tonem: „Weź, — weź — tę tacę!“ i tuląc się do mnie, i obiedwoma rączkami niemal konwulsyjnie mojego czepiając się ramienia, dodała jakby strwożona z nadzwyczajnym pospiechem: „Weź ją, weź! Ona mię razi! Razi — okropnie!“

Matka, — stojąca przy stole, schwyciła tacę i do drugiego wyniosła pokoju.

Helunia uspokoiła się zaraz, puściła moje ramię, ale — główka jej opadła, pochyliła się naprzód. W jednej chwili smutek i boleść wyryły swe piętno na mdłej jej twarzyczce. Matka wróciła do nas, drżały jej ręce, drżały jej usta z przerażenia i grozy, trupia bladość pokryła jej twarz, a w oczach błyszczały łzy. Czułem, że i mnie krew ustępuje z twarzy, czułem całą grozę położenia, domyślałem się wszystkiego, matka sercem odczuła niebezpieczeństwo, ubrała się spiesznie i — porozumiawszy się ze mną tylko wzrokiem, wybiegła z pokoju, ażeby ujrzawszy pierwszą lepszą dorożkę, — pojechać po lekarza.

Gdy matka wyszła z pokoju, usiadłem przy biednej mojej Heluni, ale — nie miałem ni odwagi ni siły przemówić słowa. Serce pękało mi z żalu, rosło mi w piersi, tamowało mi oddech, chciało rozsadzić pierś moję! Czułem, — że muszę utracić — moję Helunię! A bez niej, — i czemżeż mógł być dla mnie świat cały? Próżnią, — ciemnią! Nie miałem już rodziców, nie miałem ni braci, ni sióstr, ni krewnych, — a przyjaciele? — Wówczas — były to srogie czasy prześladowania, — oni — uciekali odemnie!...

Chwilę acz krótką — siedzieliśmy milcząco, ale ta krótka chwila — była dla nas — wiekiem! Wiekiem męczarni ludzi — skazanych na śmierć! I moja

Mirtenbaum Emanuel, kupiec i wł. realn,
Muczkowski Stefan, c. k. not. wicepr. mag.
X. Nowiński Stanisław, prof.
Nitecki, dyr. poczt.
Oettinger, Dr.
Pszorn Julian.
Rzewuski Walery.
Slęk Franciszek.
Szlachtowski Feliks, dr. pr., adwokat.
Twaróg Stanisław.
Weigel Ferd., dr. pr., adw., pr. m. Krakowa.
Warschauer Jonatan, dr. med.
Wentzl Konrad, kupiec.
Zarzycki Andrzej.
Zatorski Maksymiljan.
Zieleniewski L.
Zoll Fryderyk, dr. prof.

Wybrany, z powyżej wymienionych członków składający się komitet, przekonuje jasno, że proponowani przez nas kandydaci, z bardzo małemi wyjątki, utrzymali się niemal wszyscy, nie chodzi nam więc obecnie o to, kto został wybrany do komitetu, zalecając bowiem karność i poszanowanie ustaw i uchwał, winniśmy przedewszystkiem sami dobrym służyć przykładem. Zastrzegamy się więc od wszelkich przypuszczeń, jakobyśmy byli niezadowoleni z dokonanego wyboru, przeciwnie, obecny komitet reprezentuje się poważnie i godnie. Nie powoduje nami także żaden przesąd lub jakiekolwiek uprzedzenie do jednostek. Występujemy tu jednak z zasady i obowiązku naszego, przeciwko niektórym acz tylko drobnym niewłaściwościom zaszłym przy tych wyborach.

Wniosek p. Dr. Zolla, ażeby do komitetu wybrano nie 60ciu a tylko 40tu członków, nie zawiera w sobie nic niewłaściwego i takiemu wnioskowi nie moglibyśmy nic zarzucić, gdy był postawiony w chwili, gdy zawiązała się komisya ogłaszająca wybory do tego komitetu i wówczas zaraz należało ogłosić, że do komitetu przedwyborczego, będzie wybierać się tylko członków 40tu, ci bowiem, którzy po wybadaniu opinii publicznej, dla ułatwienia, dla utworzenia pewnej przy wyborach solidarności, tudzież dla nierozstrzeliwania głosów, układają wspomnione na wstępie wykazy kandydatów, stosowaliby się do tego a nie narażaliby częstokroć bardzo poważnych i poważanych kandydatów, ażeby stosownie do brzmienia ustawy, zostali wymazani z odnośnego wykazu jedynie dla tego, że nazwiska ich zaczynają się literami stojącemi w ostatnim rzędzie alfabetu. A właśnie tu, gdy dwa wykazy ukazały się każdy z 40 członkami, a drugie dwa każdy z 60 kandydatami, narazić by mogło wnioskodawcę na ewentualne przypuszczenia, że wniosek ten obmyślony i uradzony był jednem z kółek o 40, a na niekorzyść kółek o 60 kandydatach. Jakkolwiek my nie zarzucamy Dr. Zollowi podobnych zamiarów, wspominamy o tem dla tego, że tu i owdzie odzywały się zarzuty tego rodzaju

Że zaś w wypadku, gdzie idzie o wybór 32, a ze względu na śmierć Radcy Samelsona o wybór 33 Radców miejskich, właściwszy jest komitet przedwyborczy z 60 jak z 40 członków, zdaje się nie ulegać wątpliwości, bo w takim komitecie nie powinni przeważnie zasiadać Obywatele kandydujący na krzesła Radców, w takim bowiem razie, stanowić oni będą nie komitet przedwyborczy, a raczej komitet wzajemnego popierania się przy wyborach! A to przecież nie zgadza się z tegoczesnemi zasadami postępowania. Tam zaś, gdzie jest 60 członków zawsze znajdzie się większość niekandydujących na Radców.

Dostrzegliśmy także z przykrością, że na pierwszych dwóch wykazach z liczbą 40 a za którą to listą przemawiał Dr. Zoll, widocznie z umysłu wypuszczono nazwisko dzisiejszego Prezydenta, nie chodzi tu wcale o Jego wybór, tak bowiem jak mimo tego wypuszczenia wybrany został do komitetu, tzk z pewnością może nawet jednogłośnie, wybrany zostanie do Rady miejskiej; podnosimy to jednak w tym celu, ażeby zamiary i czyny tego rodzaju napiętnować, choćby już nie mianem pokątnych intryg i knowań, ale mianem co najmniej braku grzeczności, mianem nieprzyzwoitości, krótko mówiąc napiętnować to brakiem taktu i godności! Chociażby kółko to. było dzisiejszemu Prezydentowi nawet najniechętniejsze, najmniej życzliwe, to jednak ze względu na powszechne poważanie jakie u ogółu zjednał sobie Dr. Weigel całą swoją przeszłością, należało umieścić Go choćby tylko dla formy!

To samo wytykamy i wykazowi redagowanemu przez kółko reprezentujące opinią czytelników „Gazety krakowskiej“ a to z powodu, że na tym wykazie nie spotkaliśmy się z nazwiskiem p. Muczkowskiego dzisiejszego Wiceprezydenta miasta.

P. Muczkowski pracując gorliwie tyle lat w Radzie miejskiej a nadto obecnie w zgodzie i harmonii z dzisiejszym Prezydentem zasługuje na uznanie i na jak najszczersze poparcie. Ignorowanie więc takie męża poczciwych chęci i czynu, tem przykrzejsze czyni na nas wrażenie, że pochodzi z kółka dopiero wspomnionego.

Nakoniec nie możemy pominąć milczeniem jeszcze jednego, a mianowicie nam uczynionego zarzutu. O ile dowiadujemy się niektórzy trybuni wytykają nam, że na wykazie kandydatów umieściliśmy nawet wysokich urzędników.

Przedewszystkiem odpowiemy tym panom że i oni w swoich wykazach umieszczali urzędników zajmujących i wyższe i niższe stanowiska, a następnie że my dziś na tę klasę naszego społeczeństwa, zapatrujemy się zupełnie inaczej, jak przed wielu laty, inaczej jak w czasach srogiego naszej narodowości prześladowania. Wówczas klasę urzędników stanowili Niemcy i Czesi, owi reprezentanci najcięższych wrogów naszych, naszych ciemiężców, niemal każdy z tych urzędników był szpiegiem, denuncyantem i w ogóle wrogiem wszystkiego co polskie. Dziś zmieniły się czasy, urzędnicy ci, są to nasi bracia, są to polacy niegorsi od nas, są to obywatele — urzędnicy którzy na konstytucyę złożyli przysięgę. Stosownie do zajmowanego przez nich stanowiska pracują oni zarówno jak i my, choć może w innym kierunku zawsze atoli na korzyść i dla dobra kraju, dla dobra powszechnego. Praca ich ciężka, mozolna, a tem przykrzejsza, że nieustająca i tak bardzo zawisła, a ginąca — bez uznania! Dla czegóż mamy ich odpychać? Dla czego tych braci naszych, tych mrówczych pracowników nie mamy garnąć do siebie? Czy dla tego, ażeby jako odpychani uczuli się obcymi wśród nas? To nie są paryasy z czasu rządów meternichowskich, to nie paryasy z czasu rządów policyjnych i żandarmskich, a urzędnicy państwa konstytucyjnego! To Polacy, bracia nasi!

Helunia poznała, pojęła swoje położenie, nabyła pewności, — że musi umierać! Mimo tego przekonała mnie zbyt prędko, — że ona duchem — silniejsza odemnie.

Jam siedział przy niej jak niemy, zimny, złamany i na wpół tylko żywy a na wpół już — trup! Straszne, okrutne ale zarazem niezłomne postanowienie opanowało całą moją istotę. — Postanowiłem umrzeć z nią razem!

Helunia, — która to jedyna — tak dokładnie i tak wyraźnie umiała czytać w głębi wewnętrznej mojej istoty, odgadnęła myśl moją. — Dłuższe moje milczenie wyrwało ją z zadumy, podniosła głowę, a poglądnąwszy na mnie, i zatopiwszy we mnie badawczy swój zwrok, schwyciła mię za rękę, uścisnęła ją i — przytuliła do siebie.

„Franiu! Męžu mój drogi, jedyny na świecie przyjacielu mój!“ stanowczym zaczęła tonem, a badawczo patrząc mi w oczy, dodała: „Ty nie uczynisz tego! Ty nie możesz tego uczynić! Odgaduję myśl Twoję, ale — jeżeli kochasz Twoję Helunię, — jeżeli pamięć jej może Ci być drogą. — Ty nie umrzesz! Wszak prawda?“

Nie wiem dlaczego nie mogłem patrzeć jej w oczy, nie mogłem zbobyć się choćby na jedno tylko słowo. W gardle dławiło mnie, w piersi, która wzdymała się, brakowało oddechu, czułem, — że nie będę mieć siły powstrzymać wybuchu konwulsyjnego płaczu. Schwyciłem jej rączkę, przyłożyłem i cisnąłem do serca. W tym uścisku czuła ona całą potęgę mojej miłości ale zarazem czuła i całą boleść moję, która pozbawiała mnie prawie przytomności. Biedna moja Hela, — widząc okropny stan mojej duszy, zebrała wszystkie siły swoje, podniosła się, pocałowała mnie w czoło, a ujmując mą głowę w drobne swe dłonie przytuliła ją jakby dziecięcą do piersi, — potem acz urywanym ze wzruszenia głosem ale mimo tego z pewnym rodzajem spokoju ozwała się do mnie:

„Mężu mój! Widzisz mnie? Jam kobieta, — a więcej mam siły ducha niż Ty! Zawsze Waszą chlubicie się siłą, a gdy przyjdzie chwila stanowcza, — i gdzież mężka moc Waszego ducha? Tyś takim patryotą! Ty, — który wygłaszasz tak piękne zasady, który twierdzisz zawsze z taką stanowczością, że po Bogu pierwsze miejsce w Twojem sercu zajmuje ojczyzna, — a dziś, — gdy jedna, acz kochająca Cię i przez Ciebie tak mocno ukochana istota, opuścić ma ten świat, Ty — mężczyzna, tracisz przytomność, wyrzekasz się swojego posłannictwa i tej wielkiej miłości, wyższej nad miłość dla kobiety, bo — miłości ojczyzny? Pierwej miałeś ojczyznę, niźli mnie, nie masz więc prawa wyrzekać się dla mnie ojczyzny! Franiu! Mężu mój drogi! Jeżeli pragniesz ażebym spokojnie i z rezygnacyą żegnała się z Tobą i z tym światem, — ażebym z niezmienną dla Ciebie miłością zamykała powieki, przyrzeknij mi, że żyć będziesz dla społeczeństwa, dla kraju, dla Polski! Czy przyrzekasz mi to?“

Cały ten monolog wypowiedziała szybko, płynnie, głosem podniesionym i z takiem uczuciem i z taką energią, — że zaprawdę zostałem jej uwagami nie tylko zawstydzony ale zarazem zdziwiony. Helunia, która żyła tylko sercem, tylko miłością, która zdawało się — że przez świat ten i jego życie płynie tylko po wierzchu, — że lekko unosi się tylko w powietrzu i buja wesoło wśród niebieskich obłoczków, — po raz pierwszy przemówiła do mnie tonem bohatyrki i po bohatyrsku. W tej chwili odkryłem w niej jeszcze jeden skarb więcej, jakkolwiek bowiem nie miałem nigdy powodu powątpiewać choćby na chwilę, że dobrą jest Polką, nie spodziewałem się wszakże w tak młodem sercu, w tej młodziutkiej istocie lat niemal jeszcze dziecięcych znaleźć tyle siły, tyle miłości i poświęcenia. Mówiła prawdziwie, — jakby natchniona!

Wyrazy jej zelektryzowały mnie, obudziły, podniosły, dźwignęły upadającego na duchu, a jednak — nie przekonały zupełnie.

„Heluniu moja!“ rzekłem przyciągając ją lekko do siebie i sadzając na kanapie. „Zanadto wielkiej odemnie żądasz ofiary, zanadto wiele przypisujesz mi siły. Radbym uczynić zadość Twojej woli, obowiązki wobec kraju i ojczyzny nie są mi obce, ale żyć — bez Ciebie, — to bardzo trudne zadanie, bo urok śmierci wraz z Tobą zanadto ponętny, zanadto słodki, bym zdołał oprzeć się pokusie towarzyszenia ci do grobu — jeżeli tak już podobało się Bogu, ażeby mi zabrał Cię z tego świata. To właśnie, co mi powiedziałaś dopiero, skłania mię cenić Cię jeszcze wyżej niż poprzód i dlatego też, tem mocniej uczułbym musiał utratę Ciebie i dlatego tem trudniej i tem boleśniej i smutniej płynęłyby dnie mego życia bez takiego jak Ty opiekuńczego anioła!“

„Mężusiu! Mężusiu!“ zmienionym już tonem i błagalnie zawołała Helunia. „Zlituj się! Nie osłabiaj ducha mojego! Mnie i tak — wiele potrzeba siły. Czuję, — że umrę, czuję, że dla mnie nie ma już ocalenia, a jednak“ — tu — przerwała, twarzyczkę zasłoniła swojemi rączęty, po krótkiej jednak chwili dodała wśród łez: „a jednak, jabym tak bardzo pragnęła żyć jeszcze! Mnie, — tak dobrze przy Tobie, — jam taka przy Tobie szczęśliwa!“ Ostatnie słowa kończyła wśród rzewnego płaczu i łkania.

Tuliłem ją, przycisnąłem do siebie, chciałem przemówić kilka słów pociechy, — ale — głos mi zamierał na ustach, łzy przemocą cisnęły się do oczu, ja sam potrzebowałem pocieszenia, — ale — i gdzież go było szukać? Nie było nigdzie nadziei ulgi ni pociechy! *(C. d. n.)*

Zarzuty nam czynione doszły i do ich wiadomości i uczyniły na nich tak przykre wrażenie, że wyrazili się, iż przy nadchodzących wyborach osobną utworzą falangę i dawać będą głosy swoje wszystkim zacnym obywatelom, ale nigdy tym którzy należą do stronnictwa w mowie będących trybunów.

Na zakończeyie winniśmy dodać, że jakkolwiek obstajemy przy naszych zapatrywaniach ażeby wybrać ponownie tych Radców, którym w sierpniu kończą się mandaty, na co zgadza się także „Czas", mimo tego oświadczamy, że chcąc dać przykład jedności i solidarności, popierać chcemy uchwały i postanowienia komitetu przedwyborczego.

W. D.

Z Moskwy.

Rozruchy antiżydowskie ustały już zupełnie w Moskwie, dzięki środkom zarządzonym przez władze. O środkach tych dałoby się dużo powiedzieć. Pewnem jest że rząd moskiewski jeżeli nie zachęcał wprost do rabunków, to patrzył poniekąd przez palce jak rabiata hulała. Sam wyrok zresztą sądowy skazujący przywódców tej hajdamaczyzny na stosunkowo lekkie kary dowodzi, że z góry tak nakazano. Wojsko dalej używane do poskramiania rozruchów bratało się nieraz z ludem a czasami nawet z własnego popędu pozwalało sobie na swój rachunek.

Z Odessy np. piszą do *Poriadku*: Temi dniami umarł w tutejszym szpitalu pewien żyd w skutek ran otrzymanych podczas rozruchów. W dzień naznaczony na pogrzeb zebrało się na dziedzińcu szpitalnym mnóstwo żydów, krewnych i znajomych zmarłego. Po wykonaniu obrządków, przepisanych wyznaniem mojżeszowem, poczęto trupa wynosić ze szpitala. W tem wpada na dziedziniec setka kozaków z kapitanem jeneralnego sztabu na czele, i na rozkaz jego zaczyna nahajkami ćwiczyć żydów, bez względu na różnicę płci i wieku. Powstaje hałas, krzyk, pisk, płacz, lament, żydzi poczynają uciekać, a kozacy dzielą się na dwie grupy, z których jedna wypędza nahajkami żydów z dziedzińca, a druga staje u bramy i każdego żyda lub żydówkę uciekającą smaga nahajkami na pożegnanie. Ci żydzi, którzy nieśli trumnę, rzucili ją naturalnie, a kozacy po wypędzeniu wszystkich żydów, odnieśli ją napowrót do szpitala, co według podań żydowskich ma być fatalnem proroctwem dla całej bliższej i nawet dalszej rodziny zmarłego. Trup, który wraca do domu z jakiegokolwiekbądź powodu, według tych podań wraca po to tylko, aby swych krewnych wziąć do grobu ze sobą. Krewni tego żyda są tedy teraz w strasznej rozpaczy, bo nie dość, że obici są nahajkami, spodziewają się jeszcze lada chwila śmierci.

Zanotować jeszcze należy, że podczas całej tej bijatyki żydów, ów kapitan jeneralnego sztabu z kilkoma oficerami zanosili się od śmiechu (zachlebywaliś ot chochota) na widok komicznych póz, jakie przybierały żydówki smagane przez kozaków. W nocy potajemnie policya pochowała trupa na cmentarzu żydowskim.

Do cara udała się z powodu rozruchów deputacya żydowska. Otóż w myśl odpowiedzi carskiej porozlepiano w miastach i miasteczkach plakaty donoszące że car zarówno k o c h a wszystkich swych poddanych bez różnicy wyznania.

Rozruchy ustały wprawdzie przeciw żydom, ale ręka która nimi kierowała zwróciła chłopstwo w inną stronę. Szczególniej w południowych guberniach caratu szerzą między ludem pogłoskę, że „panowie" uwięzili cara w Gatczynie i że trzeba go uwolnić. Pogłoski te pochodzą od południowego związku robotników. W Moskwie istnieją bowiem dwa tajne stowarzyszenia socyalistyczne: północne zawisłe od komitetu wykonawczego i południowe działające na własną rękę. Oba związki nie zasypiają, pomimo surowych kroków przedsiębranych przez rząd, pełno ich wszędzie. W Woronežu aresztowano kilkunastu młodych ludzi, którzy odczytywali na ulicach mniemany manifest carski, dziękujący wiernym włościanom i chrześciańskiemu mieszczaństwu za wypędzenie żydów z południowej Moskwy, wzywający do dokończenia tego dzieła i obiecujący każdemu uczestnikowi po 25 rubli z kasy carskiej. W ziemi dońskich kozaków na stacyi Kamenskaja uwięziono urzędnika Prawusodowa i pannę Sergienko za rozpowszechnianie proklamacyj rewolucyjnych.

W Wołogdzie i w Rostowie nad Donem, jak donosi *Russkij Kurjer*, rozrzucono w tych dniach i rozlepiono po rogach ulic mnóstwo proklamacyj rewolucyjnych socyalistycznych, drukowanych w Moskwie i za granicą, szczególniej w Genewie. Nadto zaś takie same proklamacye otrzymali przez pocztę w zaklejonych kopertach rozmaici wyżsi urzędnicy rządowi.

Komitet wykonawczy ogłosił prócz tego dwie proklamacye, z których szczególniej jedna zaczynająca się od słów „Sąd i tortury" podburza ludność przeciw rządowi opowiadając o obchodzeniu się rządu ze skazanymi za zabójstwo cara. Nie przytaczamy tej odezwy z obawy by nam przypadkiem nie zarzucono, iż pochwalamy głos socyalistów.

Na Zabałkańskim prospekcie aresztowano niedawno, jak o tem donosiliśmy, w pomieszkaniu pewnego stolarza 20 osób, pomiędzy temi wielu uczniów wyższych klas gimnazyalnych. Policya wpadła na trop tego sprzysiężenia skutkiem denuncyacyi ze strony żony stolarza. Ona to wskazała prystawowi dogodną skrytkę w pomieszkaniu swego męża, z której prystaw mógł słyszeć wszystko, co zebrani między sobą mówili. Wedle urzędowego raportu złożonego przez prystawa sprzysiężeni obradowali wówczas nad sposobem zgładzenia Aleksandra III. Postanowiono już nawet wykonać zamach, ale nie za pomocą bomb eksplodujących, który to sposób naraża życie i osób nieobjętych wyrokiem śmierci, lez za pomocą rewolwerów.

Prystaw mając tak namacalne dowody, że towarzystwo ludzi, których rozmowę podsłuchiwał, jest w najwyższym stopniu niebezpieczne, wypadł z kryjówki i stanął nagle pośród zgromadzonych, oświadczając im, że są aresztowani. W tejże samej chwili padły na prystawa dwa strzały rewolwerowe, ale oba chybiły. Na odgłos strzałów wpadło do domku stolarza kilkanastu policyantów czatujących w pobliżu. Nikt ze zgromadzonych nie ruszył się ani krokiem. Dobrowolnie poddali się i poszli za policyantami.

W Odessie dnia 8 b. m. o godz. 8 wiecz. na Tyraspolskiej ulicy, tramwaj idący ku foksalowi wielkiemu, natrafił na petardę. Nastąpiła lekka eksplozya. Pasażerowie nie ponieśli jednak żadnego szwanku i skończyło się na dość silnem wstrząśnieniu tramwaju i przestrachu pasażerów.

W dniu 7 czerwca rozpoczął się przed kijowskim sądem wojennym o godzinie 11 i pół wielki proces polityczny. Na ławie oskarżonych zasiedli: szlachcic Mikołaj Szczedrin, Elżbieta Kowalska, studenci uniwersytetu charkowskiego: Aleksy Preobrażański i Iwan Kaszincew, dalej Zofia Bohomolec żona lekarza i Marya Priseckaja córka dymisyonowanego oficera. Akt oskarżenia zarzuca im, że należeli do rewolucyjnego spisku, którego celem był wywrót dzisiejszego ustroju państwowego i porządku społecznego; dalej kradzież, grabież, opór władzy, zamach na urzędników, zabójstwo, względnie udział w zabójstwie urzędników i osób prywatnych, kilkakrotny zamach na cara i udział w zamachu z dnia 13 marca, założenie tajnej drukarni, w której drukowano proklamacye treści podburzającej, tudzież ich rozpowszechnianie. Szczedrin, Preobrażeński, Kaszincew i Kowalska obwinieni są prócz tego o fałszowanie paszportów i świadectw dla osób, należących do rewolucyi.

O należenie zaś tylko do rewolucyi, założenie drukarni i rozpowszechnianie proklamacyi w Kijowie oskarżeni są: były student uniwersytetu kijowskiego Paweł Iwanow, saski poddany Wenceslaw (Wacław), Kizir i francuzki poddany Aleksander Doller. Nareszcie p. Kuzniecow obwiniona o to, że chociaż nie należała do stowarzyszenia rewolucyonistów, wiedziała wszakże o egzystencyi stowarzyszenia i jego celach, otrzymała od Kizira 56 egzemplarzy proklamacyi i listy treści podburzającej, które rozdawała robotnikom w Odessie, nareszcie, że znaleziono w jej posiadaniu broszurę, zatytułowaną: „Słowika nie karmi się bajeczkami".

Proces potrwa przez kilkanaście dni, lecz o przebiegu tegoż trudno będzie zasięgnąć prawdziwych wiadomości, ponieważ tylko sprawozdawcy dzienników urzędowych dopuszczeni są do sali rozprawy.

„Gaz. narod." podaje w Nrze 13tym. Ważną wiadomość przynosi nam dzisiejsza petersburgska depesza. Zapowiadane od czasu wstąpienia nowego cara na tron zmniejszenie opłacanej przez włościan kwoty indemnizacyjnej, ma wkrótce wejść w życie. Ale co jest najwazniejszem to ta okoliczność, że do wypracowania planu, według którego przeprowadzone zostanie to zmniejszenie, zawezwani zostaną deputaci od ludu pod skromną nazwą „rzeczoznawców".

Ta finta z rzeczoznawcami jest doskonałą ilustracyą małoduszności rządu carskiego. Po co bowiem uciekać się do takich terminów, które rzeczy nie zmieniają a drażnią tylko ludność? Wszak rzeczoznawcami, czyli jak *Praw. Wiestnik* nazywa *„ekspiertami"* są ludzie, którzy skończyli pewną fachową szkołę, zdali fachowy egzamin i otrzymali odpowiedni dyplom. Takimi rzeczoznawcami bywają chemicy, lekarze, buchalterzy, technicy etc. Gdzież atoli jest szkoła, któraby uczyła i wydawała patenta na znajomość spraw indemnizacyjnych? Ale rządowi szło o pozory. Robiąc ustępstwo, uciekając się do ludu o pomoc, chciał przynajmniej zachować *decorum*, uniknąć terminu „poseł" czy „delagat" narodu.

Zmniejszenie to opłat indemnizacyjnych przez włościan wyjdzie na niekorzyść szlachty. Szlachta znowu zaczyna na to sarkać, tak że podstawa tronu carów chwiać się zaczyna i wszyscy kontenci są z tego, że w Moskwie coraz gorzej i powiadają: „czem będzie gorzej — tem lepiej w przyszłości". System rządu praktykowany dotychczas musi się zmienić.

O Jessyce Helfmanowej podaje *Intrasigeant* dziennik Rocheforta, w liście z Petersburga: „Rząd rosyjski przeczy wiadomości, jaką podałem o śmierci Jessyki Helfmann. Na to dementi odpowiadam następującemi pytaniami: Czy nieprawdą jest, że ambasador austro-węgierski w Petersburgu hr. Kalnoky, w dniu 16 maja o godzinie 11½ w obecności barona Rosty'ego i innych jeszcze osób opisał stracenie i agonią Helfmanowej aż do najdrobniejszych szczegółów i dodał: „W obec takich rzeczy, zaprawdę człokewi musi pójść w nihilisty". — Hr. Kalnoky ma zanadto wysokie pojęcie o honorze, by zdołał własnym swym słowom zaprzeczyć. Dalej pytam, czy nie prawda, że porucznik R., obecny ex officio przy egzekucyi, opisywał straszliwe sceny stracenia Jessyki H. pewnemu kapitanowi gwardyi carskiej i że dorzucił przytem uwagę: „Nie mogę pojąć, jak ta kobieta mimo tak straszliwych mąk może trwać w swoim heroizmie". Czy nieprawda dalej, że obaj urzędnicy sądowi, którzy Helfmanównę ostatnią razą torturowali, popełnili niezręczność, skutkiem której katowana omal uduszona nie została i że rząd skazał obu na Sybir? Czy nie prawda, że jeden z krewnych Helfmanowej, żądający aby mu ją okazano, mimo natarczywych prośb i nalegań zawsze z niczem był odsyłany? Czemuż Helfmanównej nie pokażą ludowi? Kiedy Abdul Azisa zamordowano, znaleźli się podobni jak i tu lekarze, którzy orzekli, że sułtan sam sobie życie odebrał".

Badische Landesztg. pisze: Dwór rosyjski otrzymał jak się zdaje, bardzo ważną wiadomość od rosyjskiego agenta w Szwajcaryi. — Wiadomość tę otrzymał jeden z wielkich książąt a wywołała wielką konsternacyą w całej carskiej rodzinie. Zmieniono też skutkiem tego cały dotychczasowy tryb życia. Car musi się czegoś spodziewać i obawiać. Sam bowiem odcyfrowuje nadchodzące depesze i prawie ciągle jest w drodze to do Peterhofu to do Gatczyna, gdzie w ostatnich dniach zaszły znowu liczne aresztowania. Czy zamieszka w Peterhofie, to jest jeszcze wątpliwą rzeczą, lubo pałacyk już tam przygotowano na przyjęcie dworu. Nikt z całego otoczenia cara nie wie, gdzie Aleksander III noc przepędzi, gdyż wyjeżdża nagle i powraca znowu niespodziewanie. W ogóle bardzo jest rozdrażnionym. Gdy ostatnią razą powracał do Gatczyna, przedsięwzięto środki ostrożności na niebywałe dotąd rozmiary.

W tej chwili dowiadujemy się, że rodzina carska przeniosła się na mieszkanie do Peterhofu.

Ziemia obiecana.

Od lat kilkunastu krzątają się po kraju naszym ajenci, którzy obiecując ludowi złote góry za morzem, wpływają na to, że lud nasz ten pozbywa się ziemi własnej, roli oblanej potem i pracą ojców, a bronionej krwią przodków i — emigruje do Ameryki na nędzę i śmierć głodową. Na chlubę dziennikarstwa krajowego musimy powiedzieć, że wszelkimi sposoby stara się ono powstrzymać lud od tego kroku zgubnego. Szczególniej wielką pod tym względem zasługę położył „Dziennik pozn." A rzeczywiście zaszczyt przynoszą dalej i rządowi naszemu starania, aby poprzeć w tej mierze głos opinji pu blicznej oświeconej części narodu, rząd bowiem zapobiega tej emigracyi o ile zdoła to uczynić na drodze legalnej a dalej wyłapuje owych ajentów spekulujących na obcą kieszeń i zastosowuje do nich całą surowość ustawy karnej.

Kto są ci ajenci? — Po większej części żydzi, potomkowie tych, którym Polska otwarła gościnne wrota wtedy, kiedy ich prześladowano w Europie całej. Ta Polska przyznawała im prawa prawie szlacheckie wtedy, kiedy samo podejrzenie należenia do judaizmu, narażało na stos w Hiszpanii i w Niemczech. Kto nie wierzy, niech przeczyta Graetza „Historyę Żydów w Europie", a przekona się że wtedy kiedyśmy my otwartem sercem przyjęli przybyszów, kiedyśmy im oddali cały handel w rękę, kiedyśmy im pozwolili rządzić się własnemi prawami a w sporach z krajowcami sądził ich król lub w jego osobie wojewoda, podczas gdy uprzywilejowany nawet stan w narodzie, szlachta podpadała sądom zwykłym, grodowym — słowem kiedy żyd używał u nas wszelkich przywilejów — wówczas płacił w Niemczech idąc gościńcem myto jak bezroga. Są to fakta!

Jaka nas spotyka za to wdzięczność? Czy ci, którym daliśmy przytułek w dniach srogiego ucisku, zlali się z narodem naszym? Ostatni spis ludności wykazał, że przeszło pół miljona żydów w Galicyi uznało się za Niemców!

Czy żydzi szli kiedy ręka w rękę z narodem? O szli ale zawsze z mocniejszym. Darwin postawił za bóstwo „walkę o byt", żydzi go wyprzedzili i przewyższyli, bo prawo pięści, prawo mocniejszego zastosowują od dawna w krainie naszej, dawniej je-

szcze jak książę Bismark postawił tę zasadę, za zasadę rządzenia.

Żydzi owładnąwszy handlem naszym, zcentralizowawszy kapitały w rękach swoich stali się do dziś dnia poniekąd panami tej części kraju przezwanej Galicyą. Zamiast zlać się z narodem, są Niemcami; zamiast ukochać tę ziemię pływają na nią; zamiast pracować na chleb jak reszta ludności, wyzyskują tylko kraj lichwą, lud rozpajają. Jesteśmy za równouprawnieniem, ale żydzi pojmują je inaczej. Równouprawnienie u nich znaczy dusić kogoś i wołać jeszcze pomocy.

Wysyłają nasz lud do Ameryki. Czemu sami tam nie jadą, zresztą Palestyna im stoi otworem? Ale Ameryka każe pracować — tego żyd nie lubi, on woli spekulować a Palestyna to dzikie skały. Galicya, to dla nich ziemia obiecana, płynie miodem, winem i gorzałką. Ta Galicya nie potrafi nie zadługo pomieścić miljona próżniaków, więc odebrać ludowi ziemię, wysłać go do Ameryki: „Walka o byt“!

Z Rumunji pędzą wszystkich obcokrajowców więc i żydów, z pod zaboru moskiewskiego chroni się ich także do nas liczba znaczna. Jaki z tego rezultat? Ten że zło, jakie zakorzeniło się w kraju, da się tem trudniej wykorzenić. Nie pomoże tu ustawa o pijaństwie i lichwie, każde prawo da się obejść — trzeba wprost zapobiedz temu i żydom obcokrajowcom wzbronić wstępu do Galicyi.

Ludzkość sama wprawdzie wymaga dać przytułek uciśnionym, ale niech ten uciśniony poczuwa się jeżeli nie do wdzięczności to do tego, aby nie działał na szkodę dobroczyńcy swego. O żydach nie można tego powiedzieć. Zresztą bliższa koszula ciała: Jeżeli ci, którzy życiem swojem udowodnili, że kochają naród, że dla niego nieśli krew, życie i mienie w ofierze, tak trudno znajdują przytułek na tym skrawku ziemi polskiej, która używa swobód konstytucyjnych — to wyzyskujący ludność, nie mają prawa do przytułku. Władze krajowe powinny wzierać w to surowo, aby tylko tym przybyszom zapewnić gościnność, którzy dają gwarancyę, że będą siłą produkcyjną w kraju, a nie będą żyć na koszt obywateli państwa.

Niech się wyda głos nasz nawet wstecznym, mimo tego odzywamy się, bo jeżeli nie wierzymy jeszcze w prawo pięści, to wyznajemy słuszność „walki o byt“; chodzi nam o byt narodowy. Z przybyciem nowych kilku lub kilkunastu tysięcy żydów przybędą krajowi nie siły produkcyjne, ale gęby otwarte, oczekujące pieczonych gołąbków i przepiórek egipskich.

Galicya jest bardzo ubogą, za ubogą by żywić nawet spekulantów a pieniądz jakiby wpadł czy to z handlu, czy za wódkę lub lichwę nowym przybyszom — bo ci czem innem nie będą się trudnić, obrócić należy raczej na to, aby ulżyć nędzy, która się szerzy między krajowcami tak, że wypadki prawdziwej śmierci głodowej są częste między ludźmi nawet inteligentnymi a setki towarzystw dobroczynnych nie potrafią zaspokoić rąk wyciągniętych o pracę lub ostatecznie o jałmużnę.

Jeszcze raz powtarzamy że Polska, zawsze gościnna, przyjmie chętnie każdego, kto do niej się tuli — ale ten nieszczęśliwy niech płaci chociaż pracą na korzyść kraju a i własną a nie wyzyskuje go — wprawdzie z korzyścią własną, lecz na szkodę ogółu. Żydzi nigdy się z ludnością nie zleją, są wyjątki ale niestety tylko wyjątki!

Sprawy krajowe.

Lwów. Potrzeby kraju zostały nareszcie pod pewnym względem przez rząd zaspokojone. Wyszło już rozporządzenie co do urządzenia jeszcze w tym roku szkoły weterynaryi we Lwowie. Doczekaliśmy się nareszcie.

Nasi radcy miejscy — od „łączności i zgody“ dają z każdym dniem materyał do wybuchów dobrego humoru w "Szczutku“, do drwin we wszystkich dziennikach — bo seryo postępowania partyi „łączności i zgody“ brać nie można. Chodzi o zaciągnięcie pożyczki czteromiljonowej na wydatki dla miasta najniezbędniejsze jak bruki, wodociągi, szkoły. Miasto, które posiada 11 miljonów majątku a ani grosza długu, może się odważyć na taką pożyczkę, zwłaszcza że jest ona konieczną ze względu nawet na samo zdrowie mieszkańców. Przykłady nas uczą, że pożyczka taka wydana umiejętnie i uczciwie, przynosi stokrotny procent, jaki się objawia w całym wzroście miasta. Ot Kraków, Stanisławów.

Czegóż chce „łączność i zgoda“? W zasadzie godzi się na pożyczkę, bo uznaje konieczną potrzebę projektowanych ulepszeń, ale ogranicza ją do kwoty jednego miljona a resztę chce uzupełnić sprzedaniem dóbr miejskich. Miljon to będzie za mało. dóbr sprzedawać nie wolno, bo testatorowie (między nimi król Władysław Jagiełło) w akcie donacyjnym wyraźnie się przeciw temu zastrzegli, a „łączność i zgoda“ krzyczy: „nie pozwalamo, szkoł nie chcemo, co nam po jenteligencyje“, opuszcza gremjalnie posiedzenia rady miejskiej i zakłada protesta na zgromadzeniach, które się odbywają w lokalach podobnych do krakowskiego tak z. Orfeum przy plantach, lub „salonu pod gwintowaną armatą“.

Pożyczka przyjdzie do skutku, lecz należy się dziwić, że ludzie inteligentni — są między nimi redaktorzy, profesorowie, (od Naftuły, przypisek „Szczutka“), podejmują się roli krzykaczy na niekorzyść ogółu. Czyby to było gonienie za popularnością? Smutna sława, zwłaszcza że postępowanie takie opaźnia tylko upiększenie miasta, zaspokojenie potrzeb mieszkańców pod względem umysłowym i zdrowotnym. Lwów dzisiaj zaczyna być wielkiem miastem, mamy przynajmniej wszystko, co posiadają większe grody — jeszcze tylko brak nam rzeki, ale w dziewiętnastym wieku nie ma niemożebności, może Pełtew ustąpi miejsca kanałowi łączącemu Bug z Dniestrem. Plan już wygotowano podobnoś przed laty. Może się doczekamy, zwłaszcza że kwota na to potrzebna, o ile ją obliczono, nie jest sumą bajońską na nasze stulecie, które liczy nie na miljony, ale miljardy! Coby to było za miasteczko ten Lwowek, nie pozazdrościlibyśmy wam waszej starej Wisły, którą o ile nas dochodzą wieści, zasypuje Dr. Weigel ze smutkiem mieszkańców Kazimierza.

Oświęcim (korespondencya). Wyczytałem w dziennikach, że w kraju krzątają się ludzie dobrej woli koło tego, aby połączyć wszystkie straże ogniowe we wspólny związek. Widać że gdzie indziej istnieją jeszcze takie straże pożarne — u nas była ona przed laty także, ale upadła nie wskutek braku poparcia, nie wskutek niechęci publiczności ku tego rodzaju instytucyi, ale po prostu z tego powodu, że młodzież zapełniająca jej szeregi albo mogąca je zapełniać, woli pić po szynkach, grać w kręgle lub karty, nocami w dni świąteczne wyprawiać burdy, jak chodzić na ćwiczenia lub pogotowia nocne.

Miasto nie szczędziło wydatków, sprowadzono przybory ratunkowe jak sikawki, drabiny i t. d. za cenę blisko dwóch tysięcy złr. — publiczność na kilku balach danych na korzyść towarzystwa, złożyła się na umundurowanie straży, jej naczelnik p. Biale bawił w Krakowie kilka tygodni, aby się obeznać praktycznie ze sposobem zachowania się podczas pożaru i wszystko nadaremnie, wszystko się rozbiło o brak dobrej woli członków towarzystwa. Co powodem takiej niechęci? Brak oświaty, a co za tem idzie: brak tego poczucia, że obowiązkiem młodego człowieka jest okazywać zawsze i wszędzie przynajmniej porywy szlachetne. Do tego doszło że zarząd towarzystwa — rzecz, sądzę nigdzie nie słychana, płacił swym członkom za to, aby przychodzili na ćwiczenia! To prawdziwie haniebne, pojąć trudno, że tych kilkadziesiąt centów nie paliło w ręce strażaków. Ale prawda, nie mogły palić, bo poszły zaraz za piwo do żyda. Dzielną mieliśmy straż — do kieliszka! Wartoby podać imiona do wiekopomnej pamięci tych 16tu, a w najszczęśliwszych dla rozwoju towarzystwa czasach 30 kawalerów. Szkoda tylko papieru. Dziś ze straży pozostali pan prezes i jego zastępca, pan komendant i jego zastępca, aż czterech oficerów i trębacz a reszta? także „trąbi“ *).

Nie chcę nudzić naszemi małomiasteczkowemi sprawami, kończę więc ale muszę uczynić jeszcze jedną wzmiankę. Jest przysłowie, że kto z kościoła żyje, o kościół się stara. Nie wiem kto pobiera opłaty za miejsca na cmentarzu, ale ten ktoś pobierający opłaty — może magistrat — powinien się postarać o to aby cmentarz był w troszkę lepszym stanie.

Jak on wygląda, dowiedzie wypadek, że kiedy umarł ojciec jednego z tutejszych obywateli, rodzina nie chcąc by po grobie zwłok jej drogich chodziły czasami stworzenia, które za nieczyste uważa stary testament — przewiozła zwłoki do Białej odległej o mil kilka, aby je tam pochować na ewangelickiem cmentarzu.

A cmentarz nasz, prócz tego że jest miejscem spoczynku drogich nam osób, ma mogiły żołnierzy z r. 1866, nasz proboszcz odprawia za tych, którzy spełnili swój obowiązek zgodnie z wymogami honoru i obowiązku corocznie w rocznicę bitwy nabożeństwo. W tym roku rządy austryackie i pruskie nagrodziły zasługę w tej mierze ks. Kolasińskiego nadaniem mu dekoracyi złotego krzyża zasługi z koroną i orderu orła czerwonego. *H...g.*

*) O ile wiemy podobny los spotyka wszystkie ogniowe straże ochotnicze w małych miasteczkach. My z naszej strony mamy to przekonanie, że temu złemu, temu nieszczęściu da zapobiedz się tylko w ten sposób, jeżeli Wydział krajowy całą tę sprawę w swoje ujmie ręce i organizacyę i naczelnictwo wszystkich straży ogniowych poruczy jednemu mężowi znanemu z energii i zdolności w tym kierunku. (Przyp. Red.).

Patryotyzm — Nihilizm moskiewski i centralizm.

Miłość ojczyzny jest zaprawdę miłością najświętszą, najwznioślejszą; w niej bowiem mieści się wszelka miłość. Kto kocha ojczyznę, ten wyznaje i Boga, owszem, miłość ojczyzny jest pomostem, jest gościńcem gwiaździstym, wiodącym do nieba. Nic też dziwnego, że od początku świata do dziś dnia u ludów cywilizowanych największe serca ludzkie ożywiane były tą miłością. W obronie ojczyzny stawali zarówno poeci, jak mędrcy, filozofowie i wielcy uczeni. Ta miłość łączyła nawet ludzi najrozmaitszych wyznań. Pod znak narodowy szli wierni i bezbożni: on ich łączył, on był najwyższą pobudką, w obec której milkły przekonania religijne, a często i polityczne.

Bóg i Ojczyzna, Ojczyzna i Bóg! to wykrzyk największego entuzyazmu, to najwyższa egzaltacya, do jakiej wznieść się może duch myślącego człowieka.

Lecz niestety, jak pierwsi chrześcijanie w podziemiach tylko Rzymu — wyznawać mogli wielkie prawdy swego Mistrza, tak równie od tysiąców tysięcy lat — urządzenia społeczne siły i przemocy, zabijały w sercach ludów miłość ojczyzny, stawiając na jej miejsce fałszywe bałwany uzurpacyi i gwałtu. I nieraz też, kiedy dana społeczność ośmielała się tę miłość głośno wyznawać, domagając się w imię jej należnych praw, równości i braterstwa, odpowiadano na to wyznanie krwawą łuną pożarów, pożogą, potokami krwi, lasem szubienic, mordami, więzieniem lub wygnaniem.

Tak było od początku świata. Ale jak katusze Neronów, Kaligulów, nie zdołały przytłumić śpiewu weselnego męczenników chrześcijaństwa i tryumfu nowej wiary, wiary wiecznego życia — tak samo siepacze Cezarów, Augustów, Ludwików, Mikołajów i Aleksandrów nie wygasiły w sercach ludów miłości rodzinnej ziemi, miłości mowy ojczystej i właściwej człowiekowi wolności. Ognia z nieba rozżarzonego w duszach ludzkich nie przygasić sile. To darmo! Można w pysze i głupocie niebu wypowiedzieć walkę, można pływać w niebo, ale zwyciężyć go niepodobna i splugawić także niepodobna. Taka jest konsekwencya w świecie moralnym, że prawda i sprawiedliwość, bądź co bądź, zwyciężyć muszą.

Że tak jest, jak twierdzimy, dowodzi nam jasno dziś, między innemi, społeczeństwo moskiewskie. Od czasów Iwana Groźnego, normandzko-fiński pierwiastek kniaziów moskiewskich, wytępiał wszędzie wszelki ślad dawnych urządzeń i instytucyj słowiańskich. Razem z instytucyami padali z ręki katów carskich i przedstawiciele tych urządzeń, stare rodziny słowiańskie — starszyzna narodowa, a więc Buturliny, Pleszejewy, Meszczerscy, Kurbscy i w. in. Wiadomo z dziejów o losach Pskowa i rzeczypospolitej Nowogrodu. Po zdobyciu mianowicie tego ostatniego miasta w przeciągu 5 tygodni padło męczeńską śmiercią przeszło sto tysięcy najszlachetniejszych obywateli, ludzi ze krwi i tradycyi słowian wolnych i wolność kochających.

I odtąd caryzm systematycznie zabijał w ludzie rosyjskim wszelkie poczucie, nie mówię już narodowości, ale społeczeństwa. I z wolnej niegdyś rzeszy słowian, wytworzył zgraję prawosławnych kacapów, wyznających Boga w postaci cara, tłum spodlonych niewolników, który umierając nawet pod chłostami carskiego gniewu, bił temuż carowi pokłony i błogosławił jego imię. Jednak ducha, który ożywia pierś człowieka i biały mocarz nie zabije, myśl bożą nie wyrwie z serca człowiek despota.

Jak wielcy grzesznicy nawracają się niekiedy tak spodleni a raczej splugawieni przemocą i siłą oczyszczają się, szlachetnieją; instynkta wolnych ludzi, uśpione jękami wielowiekowych mordów, budzą się znów, upadli powstają... I palec Boży zawiśnie nad dworcem białych carów... Z grobów powstaną mściciele. Sprawiedliwości odwiecznej musi uczynić się zadość... I stało się, — wybiła godzina, gdy Europa dowiedziała się, że w obrębie caratu, pod czujnem okiem IIIgo "oddzielenia“, powstał związek ludzi mających na celu przywrócić Rossyi jej naturalne prawa i najdroższą człowiekowi wolność, wolność myślenia i pisania. Garstka, — prawda — ludzi wystąpiła do walki przeciw olbrzymiemu caratowi, ale nie zapominajmy, że mała iskra wzbudza często silny pożar, nie zapominajmy, że hasło do walki za wolność nigdy nie wychodzi od tłumów, ale od wybranych jednostek, od najszlachetniejszych, nie zapominajmy i o tem, że mimo dział Kruppa, mimo landwery, iglicówek i szubienic — idea zwycięży w końcu, owszem im liczniejsze będą szubienice, im więcej ofiar, im więcej krwi szlachetnej popłynie po rodzinnej ziemi, tém bujniej, tém pewniej wykwitnie idea... Żelabow i Perowska, to armie wolności — one staną za setki tysięcy zwykłych żołdaków.

Czas więc już, abyśmy na stosunki moskiewskie patrzyli inaczej niż dotąd, czas abyśmy walczących z carstwem, nazwali własnem imieniem, czas abyśmy uznali ich za stronę wojującą, za bojowników praw

ludzkich i europejskiej wolności, a nie za jakąś szajkę nihilistów, co świat usiłuje zwichrzyć ateizmem, zbezczeszczeniem wiary i rodziny. Nihilizmu, w właściwém znaczeniu, jeżeli istnieje, świat bać się nie potrzebuje; taka idea przewrotu nie zaszczepiłaby się nigdy, aby wyróść w drzewo ogarniające świat cały, całą ludzkość.

Nie! stokroć nie! Taki nihilizm sam przez się upadnie, bo wyznawać go może chyba tylko banda półgłówków, kwalifikujących się, w najgorszym razie, do zamknięcia w szpitalu obłąkanych... Nihilizm — to nic, to negacya wszelkiego bytu, negacya nawet namiętności — to nie ofiary... a Ci co całując krzyż, umierają na szubienicach Petersburga lub gniją w kazamatach Sybiru, poświęcają swoje nadzieje, naturę swoją ludzką, namiętności swoje idei ukochanej, idei, która nie ich, ale lud cały, bliźnich, braci, uczynić ma wolnymi...

Zaiste tylko czołem przed taką walką, tylko czołem przed takimi męczennikami!

Czas już, abyśmy lojalność inaczej pojmowali, bo w przeciwnym razie sami gotujem piekło ziemi, sami wśród lojalności wytworzym wśród siebie nihilizm. Formułki nasze o lojalności i moralnych prawach, są zaprzeczeniem wszelkiej lojalności i wszelkiej moralności. Nic dziwnego też, że wobec podobnych przekonań ludzi stojących u steru, chwiejném jest społeczeństwo i żądne najskrajniejszych dążeń, prą je naprzód nieokreślone marzenia, wre i kipi w duszach jak w wulkanach. Biada nam! formułki i formy są treścią i wiary naszej i naszego wychowania i naszych praw.

Powiedziano: „Kto sieje wiatry, burze zbierać będzie". Kto ludzi wodzić chce na pasku pewnych określeń, orzeczeń sofistycznych, opisów, formułek, ten nie ludzkość wychowa myślącą, potężną, wielką, zacną, szlachetną, dążącą do prawdy, piękna, sprawiedliwości i Boga, ale bezduszne masy, szalone, głupie, bydlęce, któremi gdy pewnego dnia czy to z głodu, czy z rozpaczy wstrząsną namiętności niskie, to na ziemi nie ostoi się nic z tego co wybrani wiekami łez, krwi i pracy dla świata wywalczyli... Sromota i błoto zapanują i żawi się nihilizm nie taki, jaki jest, ale jaki być może — nad wyraz sprośny, z stygmatem zbydlęcenia na czole, z zabitą myślą. Na kogo spadnie odpowiedzialność? Na tych, którzy rządzą, którzy ideałem ludzkości uczynili formę, siłę pięści lub bałwana, co nazywa się w języku urzędowym centralizmem — a po naszemu zcentralizowaniem woli rządzących. *Fr. Sz.*

Wiadomości literacko-artystyczne.

Teatr. Występy p. Alberta Ekera. W letnim teatrze naszym, zwanym inaczej „budą pod wilkiem" wystąpił ku uciesze publiczności „gościnnie" ulubieniec jej p. Albert Ekier, w farsach: „Ojciec debiutantki" i „Kapelusz słomkowy". Dziękujemy dyrekcyi za „gościnność" ową — która zasiliwszy kasę jej, pozwoliła nam uśmiać się dowoli; dziękujemy tembardziej, że śmiech ten tak był potrzebny nietylko zgromadzonym na owe widowiska zwykłym śmiertelnikom, lecz nawet teatralnemu sprawozdawcy pewnego miejscowego organu, który (sprawozdawca, nie organ) roniąc łzy krokodyle nad upadkiem sztuki — śmiał się w kułak, żeby nie profanować swej Zoilowskiej powagi. Są moraliści, których cała cnota, w ponurem oku i spojrzeniu kota... śpiewamy sobie tańcząc przepyszne solo układu p. Ekiera... A co się tyczy owego sprawozdawcy, proponujemy mu właściwy teren działalności, mianowicie: rozbiór żalów Hioba.

Założymy przecież, że dziennikarz ów przy wszystkich innych tajemnych zaletach tak mało ma humoru, — gdyby się zechciał leczyć Ekierowską werwą, wyzułby się najpierw z indyjskiej czci dla oficyalnych potęg krakowskiego dramatu — a z czasem, przy usiłowaniach własnych mógłby z niego stać się homo ad rem.

Pan Ekier zaś, nie może i nie powinien się dziwić, że ktoś, mając „zrobić na termin" krytykę z winnym, czy nie winnym kwasem do tego się biorąc, — zamiast krytyki stwarza maślankę.

Zresztą — i o cóż tu idzie? — Chciano Cię mierzyć panie Ekierze podług Fidjaszowej miary, a pan zbyt szczupły jesteś, — pociesz się więc pan, że jakkolwiek szczupły ciałem, zasobny posiadasz humor, a expert pańskiej osoby pod obydwoma względami chyba nie tęgi.

Jeszcze słówko.

Jeżeli ktoś fabrykując swoje elukubracye z mniemaniem, że zasługują na nazwę „vox populi", jest przy tak wilczym apetycie, że chce zjeść całego Blizińskiego z Rozbitkami dla nasycenia „głodu renomy" a poprzednio jeszcze z piernika robi artystę „z ognia" (czy nie w papierosie?) i „dobrym materyałem", także chyba dlatego, ażeby go później zjeść, — temu wybaczyć należy, że „pod wilkiem" gryzie po wilczemu. — Gryzące stworzenia tresować można, ale przeistoczyć nie ma środków — trzeba się godzić z ich usposobieniem. Pozwólmy wreszcie żyć każdemu tworowi — czy jada ludzi, czy jurisprudencyę, — wszystko jedno — niech żyje, skorośmy go nie stwarzali, — a jak bardzo już dokuczy, dość jeszcze będzie czasu załatwić się po ludzku.

J. Cholewa.

Rozmaitości.

W tutejszych szkołach żeńskich jako też i wielu innych podobnych zakładach i szkołach wydziałowych naszego kraju używają do nauki języka niemieckiego książki: „Deutsches Lesebuch für Mädchen-Bürgerschulen etc. von Dr phil. Franz Josef Kretschmeyer, Director der k. k. Lehrerinen Bildungsanstalt in Brünn, 2-ter Teil, Prag 1878, bei Tempsky.

Na czele tytułowej okładki czytamy ogłoszenie, że c. k. ministeryum tę książkę do użytku zaleca.

Nie będziemy się rozwodzić ani nad zaletami tej książki, a ma ona ich rzeczywiście wiele, ani nad ujemnemi jej właściwościami, bo nie wymagamy doskonałości wolnych od wszelkiej krytyki i zarzutów.

Bardzo dobra książka, choć nie dla nas napisana, bo jaką n. p. ma wartość taki ustęp jak Nr. 42: „Wie die Schildbürger ihr Rathhaus bauten", str. 100, dla polskiego dziewczęcia?

Jeden jednakże ustęp tejże książki tak silnie trafia do przekonania naszego, że dla miłości tego jednego ustępu już poczuwamy się do obowiązku złożenia naszego publicznego podziękowania c. k. władzom, za których staraniem dorastającym naszym córkom tak wzniosłe wpajają nauki i zasady. Mamy tu na myśli ustęp 57 na str. 148 i 149, traktujący według E. M. Arndta w sposób następujący (dosłownie) *„O wolności i ojczyźnie"*:

I powstali nikczemni, zimni mędrkowie, głosząc w nicości własnego serca:

„Ojczyzna i wolność czcze wyrazy bez znaczenia, piękne brzmienia, któremi mamią prostaczków. Gdzie komu dobrze, tam jego ojczyzna, a gdzie go najmniej dręczą, tam kwitnie wolność dla niego".

Tacy, to są jakoby owe zwierzęta, pamiętające jedynie o żołądku i zachciankach jego, a działanie ducha świętego ich nie przenika.

Przeto kłamstwo mieści się w ich czczej paplaninie, a kara za kłamstwo wylęguje się z ich nauk.

I zwierzę kocha, — tacy ludzie zaś nie kochają, którzy tylko powierzchownie się przystrajają podobieństwem Boga, i piętnem boskiego rozumu.

Człowiek jednak kochać powinien aż do śmierci, a od miłości tej nigdy odstępować mu nie wolno!

Nie dokaże tego zwierzę, gdyż łatwo zapomina, nie dokaże tego człowiek zwierzęcy, gdyż dla niego ma podnięte jedynie rozkosz.

Przeto, o człowiecze! gdy masz ojczyznę, kraj święty, kraj ukochany, ziemię, do której ustawicznie tęsknisz, o której ciągle myślisz i marzysz,

Gdzie ci najsamprzód przyświecało słońce Boskie, gdzie ci najprzód świeciły gwiazdy nieba, gdzie ci najprzód wszechmocność Boga objawiały błyskawice Jego, a burze Jego przejmowały świętą grozą duszę twoję, — o! tam miłość twa, tam ojczyzna twa!

Gdzie pierwsze oko ludzkie z miłością czuwało nad kolebką twą, gdzie matka twoja najprzód cię tuliła z radością na łonie swem, a ojciec wpajał naukę mądrości i chrześciaństwa w serce twe, — tam miłość twa, tam ojczyzna twa!

A choćby to miały być nagie tylko skały i puste wyspy, a gdyby ci nawet towarzyszyły ubóstwo i udręczenie, powinieneś kraj ten kochać na wieki, albowiem nie zapominaj, że jesteś człowiekiem, przeto chowaj ojczyznę w sercu twojem.

I wolność nie jest czczem marzeniem, nie jest próżnem omamieniem, gdyż w niej *tkwi odwaga twa i duma, a oraz pewność twego boskiego pochodzenia.*

Tam wolność, gdzie możesz swobodnie żyć obyczajem przodków twych, gdzie ciebie to samo uszczęśliwia, co uszczęśliwiało przodków twoich, i — gdzie nad tobą nie panuje cudzoziemiec.

Ta ojczyzna i ta wolność powinny dla ciebie być najdroższemi na ziemi, — to skarb mieszczący w sobie nieskończoną miłość i wierność, — jestto najwyższe dobro, jakie dobry człowiek na ziemi posiada i posiadać pragnie.

Dlatego też te pojęcia podłym duszom wydają się obłędem i głupstwem, — podobnie rzecz pojmują ludzie, którzy żyją jedynie dla obecnej chwili.

Albowiem niewolnik jest chytrem i skąpem zwierzęciem, a człowiek bez ojczyzny najnieszczęśniejszą istotą ze wszystkich".

Te słowa nie potrzebują komentarza.

W Niedzielę d. 19 Czerwca 1881 o godzinie 4 popołudniu zostanie puszczoną na Wiśle z Bielan do Zamku mała fregata bez pary, przez kapitana armii francuzkiej. Fregata przybije do lądu pod zamkiem przed godziną 5.

Bukowski Teodor więzień stanu z r. 1864 umarł w Siedlcu pod Nowym-Sączem mając lat 80.

Dr Med. Jan Jodłowski. Umieszczając pod rubryką ogłoszeń nadesłane nam podziękowanie Dr. Jodłowskiemu, poczuwamy się do tem milszego dla nas obowiązku zwrócić na to ogłoszenie uwagę Publiczności czytającej nasze pismo, gdy Dr. Jan Jodłowski tak swoim talentem w zawodzie lekarskim, jak nie mniej niezrównaną gorliwością, troskliwością i niezrównaną u nas bezinteresownością biednych pacyentów swoich, zjednał sobie oddawna już serca i jak najlepszą opinią u wszystkich warstw społeczeństwa naszego nie tylko w Krakowie, ale i w dalszej naszego miasta okolicy. Dr Jodłowski dał poznać się zaszczytnie i chlubnie naszemu miastu już podczas ostatniej cholery.

Mieliśmy sposobność przekonać się niejednokrotnie że w chwilach, gdy trudno było nakłonić którego z panów lekarzy do opuszczenia wygodnego łoża, u Dr. Jodłowskiego nigdy nie doznano zawodu. Wśród nocy, wśród słoty lub mrozów śpieszył on nieraz do ubogiej chaty, a tam przecież niepociągnęła go żadna inna pobudka, jak tylko — czynem jego sprawdzona, rzeczywista miłość bliźniego.

Dr Jan Jodłowski jest to w każdym razie jedna z tych niepospolitych postaci, jakimi może się poszczycić Kraków.

Siemiradzki według wiadomości, jaką czerpiemy z „Messager de Vienne" ma osiąść stale w Rzymie. Zakupił już ziemię pod palacyk i pracownię, które sobie tam zamierza zbudować. „Pochodnie Nerona" znajdujące się obecnie w Szwajcaryi nadejdą niezadługo do Krakowa na stałe pomieszczenie w muzeum narodowem.

Nowe źródło bogactwa krajowego. Odkryto w Siekierczynie przy Truskawcu na przestrzeni 73 morgów kamień litograficzny w najlepszym gatunku. Szkoda tylko, że cały zysk wpadnie w ręce Niemca, bo właściciel gruntu traktuje już z p. Dunką, właścicielem jednego z największych zakładów litograficznych o sprzedaż kamieniołomów.

W kraju nie znalazł się przedsiębiorca, któryby bez ryzyka nawet chciał zrobić majątek — niech go robi cudzoziemiec. Nie znalazł się dlatego, że to interes czysty, oparty na rachunku, — ale gdyby na giełdzie okazały się jakie nowe „Ostbany", pewnie Galicya pomimo biedy i nędzy złożyłaby znowu z jakie ośm milionów.

Profesor Skoda umarł tymi dniami w Wiedniu. Pozostawił on liczne prace naukowe na polu medycyny. Świat lekarski zawdzięcza mu postęp swej sztuki, gdyż Skoda pierwszy wprowadził do dyagnostyki w r. 1849 osłuchiwanie i opukiwanie chorych, sposoby badania, które medycynę postawiły na właściwem stanowisku, oparły ją na prawach fizyki.

Odezwa Wydziału Stowarzyszenia c. k. weteranów. Na inserat pod napisem: *„Do P. T. Obywateli miast Krakowa, Podgórza i okolicy"* zwracamy naszą uwagę w tem mocnem przekonaniu, że tak Rada miejska, jak niemniej wszystkie publiczne instytucye finansowe a zarazem P. T. Obywatele i cała wogóle inteligentna Publiczność naszego miasta, tudzież Podgórza i okolicy, uznają niezbędną potrzebę utworzenia w naszem mieście orkiestry własnej, niejako miejskiej, z całą gotowością pospieszy z pieniężną, choćby najdrobniejszą ofiarą, w miarę sił swoich, ażeby tym sposobem przyczynić się bodząj do częściowego podniesienia naszego grodu do rzędu miast zamiłowanych i w tej dziedzinie sztuk pięknych. Utworzeniem zresztą orkiestry własnej pozbędziemy się raz przecie tych trudności i przykrości przy zamawianiu muzyki wojskowej lub orkiestry wielickiej. Ileż przytem bieganiny, że tak powiemy żebraniny: od kapitana muzyki należy udać się do właściciela albo komendanta pułku, a nawet do komendanta twierdzy itd. Nakoniec dodajemy, że ile nam wiadomo, Stowarzyszenie weteranów posiada już potrzebne instrumenta, jakie nabyło podobność za cenę 2.500 złr. w. a.

Pielgrzymka do Rzymu a moskalofile. Wybiera się na nią dużo osób z Galicyi i Poznańskiego. Między innymi jedzie i ks. metropolita Sembratowicz i wielu unitów. „Nauka" pismo moskalofilskie wydawane dla obałamucenia ludu, pisze: „Pielgrzymka ta może być użyteczną, gdyż przyczyni się do usamawolnienia (!) obrządku unickiego od łacińskich naleciałości (!) zwłaszcza gdy Papież uczynił już w tym względzie chwalebny początek, pozwalając na przywrócenie u duchowieństwa ruskiego w Galicyi *prawosławnych kołpaków*". Czy to nie bezczelność! Bogu chwała, że na kresach jest uczciwe pismo „Świtło", które prawdziwie lud oświeca, a które wyrabia sobie pomału uznanie.

Tarnopol. Proces o zbrodnię gwałtu publicznego odbył się 9 t. m. przeciw Józefowi Pytlowanemu przed tarnopolskim trybunałem przysięgłych. Rozprawa wykazała, że oskarżony wyrządził szkodę przeszło 4 tysięcy rubli żydom zamieszkałym, za kordonem biorąc udział a nawet przyjmując „komende" nad rabunkiem, które rabowało żydów 16 i 17 maja b. r. w Kopaczowce, Polanach i Niemierzyńcach (Podole pod zaborem moskiewskim).

Przysięgli orzekli jednogłośnie „tak" co do winy oskarżonego, a sąd skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia.

Sothen, bankier księstwa brunszwickiego i bankier wiedeński padł ofiarą ręki morderczej. Dnia 9 b. m. strzelił do niego jego własny leśny Hittler dwa razy. Pierwszy strzał ranił go w piersi, drugi położył trupem. Morderca ujęty, będzie sądzony na najbliższej kadencyi sądów przysięgłych. Dziennikarstwo wiedeńskie chciwe tego rodzaju nerwy drażniących wiadomostek, opowiada mnóstwo epizodów z życia zabitego. Powodem dokonania morderstwa ze strony Hittlera była nędza, na jaką ten ostatni był narażony, a której nie zapobiegł Sothen, pomimo, że mając siedm milionów, powinien był mieć wzgląd na sługę swego, któremu płacił aż 30 złr. miesięcznie. Hittler nie mogąc utrzymać z tego żony i pięciorga dzieci, prosił swego chlebodawcę o zwiększenie płacy, a wspaniałomyślny Sothen zwiększył mu ją istotnie o 1 złr. 50 cnt. miesięcznie, z warunkiem, że żona Hittlera wydoji na folwarku 20 krów dziennie!

Kto był Sothen przed trzydziestu kilkoma laty, nikt nie wiedział. Całą swą fortunę zawdzięczać ma wdziękom własnej żony, która będąc podobnoś nadzwyczaj piękną, potrafiła uzyskać względy pewnej bardzo wysoko położonej osobistości i wyjednać dla męża prawo na trafikę w jednym z najbardziej uczęszczanych punktów Wiednia. To był zawiązek majątku

Trafika dawała około 30 złr. dziennie dochodu, do trafiki przyłączyła się kollektura loteryi, a szczęście i zmysł spekulacyjny Sothena dokazały reszty. Jakiego to rodzaju były te spekulacye powezmą czytelnicy pojęcie z jednego faktu: Książe brunszwicki chciał zaciągnąć pożyczkę loteryjną w kwocie 15 miljonów talarów. Sothen będąc w posiadaniu już kilkukroć stu tysięcy guldenów, chciał się podjąć zrealizowania tej pożyczki. Za los mający nominalną wartość 20 talarów, ofiarował 16. Odrzucono jego propozycye i próbowano na własne ryzyko puścić losy w obieg. Sothen wykupywał je wszystkie na giełdach po cenie 18 talarów, a sam ogłosił w dziennikach, iż w kantorze jego dostanie ich po 12 talarów. Taki nagły, choć sztuczny spadek papieru odebrał mu zaufanie u publiczności i dwór brunszwicki widział się zmuszonym powierzyć przeprowadzenie całej spekulacyi Sothenowi. Na różnicy kursów nietylko że odbił zręczny spekulant wkrótce swoją stratę, ale wyszedł ze znacznym zyskiem.

To jedna strona spekulacyi. Wyzyskał księstwo brunszwickie, dla czegóżby i publiczność nie miała mu zapłacić należnego podatku? Ogłasza, że sprzedaje losy brunszwickie po po 40 złr. Wprawdzie papier ten ma wartość nominalną tylko 30 złr. — jednakże on, Sothen, zwróci za lat sześć każdemu kupującemu bez względu na kurs giełdowy całych 40 złr. Za procent tedy tylko od tej skromnej kwoty można trzy razy do roku stawiać zamki na lodzie! Znał ludzką naturę, losów pozbył się prędko z zyskiem ogromnym, bo za 16 talarów brał 40 guldenów, a po latach sześciu zgłosiła się zaledwie bardzo mała, prawie żadna liczba o zwrot ceny kupna. Ten losu się pozbył pierwej, ów wygrał może parę tysięcy a może tylko 30 złr., inny zapomniał, czwarty znów trzymając los lat sześć, nie chciał się rozstać z nadzieją wygranej — a Sothen, szczęśliwy Sothen, do niedawna nieznany, został panem możnej fortuny zbudowanej na wdziękach żony, trafice, loteryi i mądrości ludzkiej, baronem, kawalerem orderów itd.

Ciągnienia loteryi w Austryi. Dnia 4 Czerwca 1881: Wiedeń 80, 69, 52, 36, 77; Grac 72, 32, 56, 55, 87; Temesvar 5, 30, 80, 66, 69.

Dnia 8 Czerwca 1881: Berno 63, 9, 67, 66, 42.

Dnia 11 Czerwca 1881: Linz 13, 82, 45, 24, 22; Tryest 74, 54, 6, 78, 87; Buda 68, 87, 37, 42, 67.

Dnia 15 Czerwca 1881: Praga 13, 19, 31, 2, 86; Lwów 87, 3, 64, 86, 2.

Podziękowanie.

Niżej podpisane zarządy Towarzystw składają niniejszym publiczne podziękowanie

Drowi. JANOWI JODŁOWSKIEMU

który jako bezpłatny lekarz towarzystwa c. k. weteranów, jako bezpłatny lekarz stowarzyszenia Straży ogniowej ochotniczej, tudzież jako lekarz stowarzyszenia drukarzy w Krakowie zaj skromnem wynagrodzeniem rocznem pełni od lat kilku przyjęte na siebie obowiązki z zaparciem się samego siebie.

Czcigodny Mężu!

Nie szczędzisz Ty, przezacny Doktorze, dla członków Towarzystw, którym przewodniczymy, ni trudów ni czasu, w godne naśladowania rzadkiej troskliwości swojej, nie zwracając uwagi na żadną porę roku, czy to wśród skwarów słonecznych, czy podczas mrozów najcięższych, bez względu na pogodę lub deszcz ulewny, tak w dzień jak w nocy, spieszysz chętnie i wspaniałomyślnie na każde zaproszenie do najuboższej chaty, gdzie częstokroć już samem ukazaniem się swojem, przynosisz pociechę i ulgę a umiejętną pomocą lekarską przywracasz zdrowie i życie, a tem samem i szczęście nieraz licznej rodzinie.

Imieniem własnem i imieniem stowarzyszonych członków nieposiadających ni skarbów ni bogactw i czemże możemy wynurzyć Ci Panie naszą niedającą się wysłowić wdzięczność?

Oto w wielkiej szlachetności serca Twojego racz przyjąć od nas szczerze i z serca płynące nasze staropolskie „Bóg zapłać“!

Kraków dnia 16 Czerwca 1881.

Z wysokiem poważaniem

Zarząd Towarzystwa c. k. wojskowych weteranów:

Józef Harnisch
c. k. pułkownik, prezydent Towarzystwa.
Kornel Namaczyński
sekretarz.

Rada zawiadowcza Stowarzyszenia Straży ogn. ochot.

Wincenty Eminowicz
naczelnik.
Wilhelm Fenz
adjutant-porucznik.

Z Wydziału Wzaj. Pom. tow. drukarzy

Walery Kwiatkowski
prezes.
Ignacy Siemiński
sekretarz

Do P. T. Obywateli
miast Krakowa, Podgórza i okolicy.

Stowarzyszenie c. k. weteranów, istniejące od r. 1877, wzięło sobie między innemi za cel wspieranie chorych członków swoich, w razie śmierci pochowanie kosztem Towarzystwa, a pozostałym wdowom i sierotom udzielenie, bogdaj w pierwszej chwili jakiej skutecznej pomocy. Dla urzeczywistnienia tego celu, członkowie Stowarzyszenia wnoszą składki miesięcznie. Te jednak nie wystarczają na ten cel ani w połowie. Wydział Stowarzyszenia, obmyślając środki na powiększenie tych funduszów, uchwalił utworzyć z członków Stowarzyszenia orkiestrę, która w danym razie, jeżeliby to zgadzało się z wolą Rady miejskiej, mogłaby występować także i w charakterze orkiestry miejskiej. Orkiestra taka mogłaby utrzymywać się z własnych nawet dochodów, a nadto przysparzać Stowarzyszeniu funduszów wa udzielanie tem skuteczniejszego wsparcia stowarzyszonym, potrzebującym pomocy. Orkiestra taka uorganizowała się w liczbie 30-tu członków; ci jednak, nie pobierając z braku funduszów stałej płacy, nie mogą funkcyonować z pożytkiem i jakby to było życzeniem powszechnem. Utrzymywanie bowiem orkiestry stałej tem więcej stałej wymaga płacy dla jej członków, gdy ci na bezustanne ćwiczenia i próby codzienne zmuszeni bywają tyle tracić czasu, ze o jakiemś osobnem, materyalnie dla nich pożytecznem zajęciu nie może być ani mowy. Z tych to powodów ujrzał się Wydział zmuszonym udać się do Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie z prośbą o pozwolenie na zbieranie składek. Reskryptem też tego c. k. Namiestnictwa z dnia 21 Maja b. r. L. 4003 uzyskał Wydział to pozwolenie z ograniczeniem na miasto Kraków, Podgórze i okolicę. Po uzyskaniu funduszów, wyznaczy się członkom orkiestry małą, skromną płacę, za którą byliby obowiązani do ćwiczeń i codziennych prób, za każdorazowe zaś wystąpienie, stósownie do ewentualnej umowy, osobne otrzymają wynagrodzenie. Tym tylko sposobem można utrzymać należycie uorganizowaną orkiestrę, która nietylko, że Stowarzyszeniu przysparzałaby funduszów, ale nadto byłaby z wielką korzyścią dla gminy miasta i dla P. T. Publiczności. Orkiestra taka mogłaby grywać na majówkach, podczas „Wianków“ na Wiśle, podczas wszystkich obchodów lub festynów narodowych, na zabawach, balach, w teatrze, raz albo dwa razy w tygodniu na Plantacyach lub w Rynku, a nakoniec i podczas obchodów pogrzebowych.

Po wyłuszczeniu powyższego, podpisany Wydział ma zaszczyt zaprosić niniejszem P. T. Obywateli miast Krakowa, Podgórza i okolicy do łaskawego w składkach współudziału na ręce uproszonych i upoważnionych do zbierania tychże składek przez Wydział Obywateli, zaopatrzonych w książki sznurowe, widymowane przez c. k. Policyę. — Wszelkie wkładki jednorazowe, miesięczne, kwartalne, półroczne albo roczne, winny być natychmiast wpisane do sznurowej książki i równocześnie przez poborcę pokwitowane.

Z funduszów zebranych tym sposobem umieści Wydział Stowarzyszenia w pismach i dziennikach publicznych zawsze z końcem roku odnośne sprawozdanie z wymienieniem nazwisk i cyfr łaskawych dawców.

Kraków d. 14 Czerwca 1881.

Prezydent Stowarzyszenia c. k. weteranów:
Józef Harnisch
c. k. pułkownik.

Wiceprezes: **Wincenty Eminowicz.**
Sekretarz: **Kornel Namaczyński.**

W Drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **Wojciech Lenik.**